

Ewolucja ku oligarchii

14 kwietnia 2024

Ledwo nasz nieszczęśliwy kraj wyszedł ze świątecznej nirwany, zaraz wpadł z deszczu pod rynnę, to znaczy – dostał się w wir święta demokracji. Co prawda nie tak wysokiej rangi, jak na przykład 15 października ubiegłego roku, kiedy to urządzono podmiankę na pozycji lidera tubylczej sceny politycznej, w następstwie czego obóz „dobrej zmiany” z Naczelnikiem Państwa Jarosławem Kaczyńskim na fasadzie, został zastąpiony przez obóz zdrady i zaprzaństwa, czyli Volksdeutsche Partei Donalda Tuska z satelitami.

Wtedy chodziło o położenie kresu dotychczasowej formie państwowości polskiej w postaci III Rzeczypospolitej i zastąpienie jej Generalnym Gubernatorstwem w ramach IV Rzeszy, podczas gdy 7 kwietnia rozpoczęły się wybory samorządowe, w których chodzi przede wszystkim o obsadzenie kilkudziesięciu tysięcy synekur w gminach, powiatach i miastach. Jest to sprawa, owszem, ważna, zwłaszcza że czasy są ciężkie – ale przede wszystkim dla samych kandydatów na te synekury oraz ich bliższych i dalszych rodzin i przyjaciół.

Natomiast dla pozostałych – już niekoniecznie. Toteż frekwencja wyniosła 51 procent, co oznacza, że połowa obywateli przestała się tym konkursem o synekury interesować, najwyraźniej przyjmując do wiadomości, że demokracja nasza ewoluuje w stronę ustroju oligarchicznego, może nie takiego, jak na Ukrainie, gdzie o przynależności do oligarchii decyduje stan majątkowy, tylko formy oryginalnej, gdzie decyduje przynależność do politycznego gangu – ale nie byle jakiego, tylko zatwierdzonego przez wywiad wojskowy u progu sławnej transformacji ustrojowej, kiedy to Ojcowie-Założyciele III RP pili sobie z dzióbeków, a właściwie – z dzióbka pana generała Kiszczaka podczas zakrapianego dobrego wieczoru w Magdalence.

Oczywiście zdarzają się wypadki przy pracy, np. w postaci

Konfederacji, która pojawiła się na politycznym firmamencie tylko dlatego, że stare kiejkuty zaspąły, podobnie jak agenci BND odpowiedzialni za rozprowadzanie naszej politycznej sceny. To się zdarza – ale kiedy Konfederacja zaczęła wykazywać znamiona trwałości, musiała zapaść decyzja o jej neutralizacji, co objawiło się w postaci słynnego „marszu ku Centrum”. Toteż na wieczorze wyborczym Konfederacji nie pojawił się ani pan Sławomir Mentzen, ani pan Grzegorz Braun, a liderowi tej formacji, panu Przemysławowi Wiplerowi asystował jedynie pan wicemarszałek Krzysztof Bosak – wcześniej obsztorcowany przez izraelskiego ambasadora Jakuba Liwni za „antisemitismus”.

Najlepszy wynik uzyskało Prawo i Sprawiedliwość z satelitami (34,27 proc.), podczas gdy Koalicja Obywatelska uplasowała się na miejscu drugim z wynikiem 30,59 proc. Trzecie miejsce zajęła Trzecia Droga (14,25 proc.), czwarte – Konfederacja i Bezpartyjni Samorządowcy (7,23 proc.), piąte – Lewica z wynikiem 6,32 proc., a na szóstym miejscu uplasowali się Bezpartyjni Samorządowcy (3,01 proc. co oznacza, że głosowało na nich prawie pół miliona obywateli).

Toteż zarówno były Naczelnik Państwa Jarosław Kaczyński, jak i Donald Tusk otrąbili zwycięstwo – ale w przypadku PiS było to raczej tzw. „zwycięstwo moralne”, które nie przełożyło się na dominację w sejmikach wojewódzkich. Te zostały zdominowane przez KO, to znaczy – Volksdeutsche Partei z satelitami; gdy PiS wygrało w siedmiu województwach, to KO – w dziewięciu, Ale i Donald Tusk nadrabia miną, bo we wszystkich tych sejmikach jest zdany na łaskę Trzeciej Drogi, która – podobnie jak w wyborach 15 października – jest również największym beneficjentem tych wyborów. Nie ze względu na najlepszy wynik, tylko dlatego, że jest języczkiem u wagi.

Nawet w tych sejmikach, gdzie Volksdeutsche Partei wygrała, nie ma ona większości, więc będzie mogła zrobić tylko to, na co pozwoli jej Trzecia Droga, bo dopiero z Trzecią Drogą, a niekiedy również z Lewicą może liczyć na większość

bezwzględna.

Powtarza się zatem parlamentarny układ sił, w którym Donald Tusk robi tylko to, na co pozwoli mu Szymon Hołownia z Władysławem Kosiniakiem-Kamyszem. Znakomitą ilustracją jest sprawa aborcji. Lewica zrobiła z niej swój sztandarowy projekt, podobnie, jak Donald Tusk, który niemalże obiecywał, że każdą amatorkę osobiście wyskrobie – ale kiedy przyszło co do czego, to się okazało, że pan Kosiniak-Kamysz nie chce otwierać sobie przed wyborami do samorządów niepotrzebnego frontu walki z Kościołem.

W rezultacie sprawa została odłożona ad calendas graecas, to znaczy – do „referendum”, które w bliżej nieokreślonym terminie obiecuje urządzić pan marszałek Hołownia. Wprawdzie Donald Tusk buńczucznie zapowiada rychłą „rekonstrukcję rządu”, ale jeśli w ogóle chce sam pozostać na czele rządu, to musi chuchać i dmuchać na Trzecią Droge, bo bez niej prawie 50 mandatów brakowałoby mu do bezwzględnej większości.

W najlepszym razie byłby skazany na bezsilne zarządzanie pogłębiającym się kryzysem, tym większym, że za takową psotę Reichsfuhrerin Urszula von der Leyen z pewnością przypomniałaby mu boleśnie, skąd wyrastają mu nogi, zwłaszcza gdyby obrażona Trzecia Droga zwróciła się ku PiS-owi, by razem utworzyć rząd – a w najgorszym – na wydłubywanie kitu z okien, a nawet kryminał.

Skoro my to wiemy, to Donald Tusk wie to jeszcze lepiej, więc jeśli pogróżki o rekonstrukcji rządu w ogóle brać poważnie, to raczej w kierunku Lewicy.

Rzecz w tym, że spośród ugrupowań parlamentarnych Lewica uzyskała gorszy wynik od Konfederacji. Durnicom, które najwyraźniej wodzą tam rej, musiało się wydawać, że wszyscy w Polsce o niczym innym nie marzą, jak tylko, żeby dzieci jak najmniej się uczyły, chyba że chodzi o masturbację, żeby 15-letnie panienki odżywiały się pigułkami „dzień po”, a jak której mimo to przytrafi się casus pascudeus, to żeby mogły

się na koszt państwa wyskrobać.

Tymczasem ten proletariat zastępczy w postaci kobiet z – jak to nazywał marszałek Piłsudski – „rozdziwaczoną płcią” – owszem, jest – ale nie taki znowu liczny, podobnie, jak zastępy sodomczyków i gomorytek, a nawet „młodych wykształconych z wielkich miast”, którym intelektualną zupełną warzy Judenrat „Gazety Wyborczej”.

Okazało się, że na Lewicę głosowało około 6 procent kobiet i niewiele ponad 10 proc., wyborców najmłodszych. Toteż nawet Leszek Miller orzekł, że wszyscy wygrali, a „tylko Czarzasty przegrał”.

Coś jest na rzeczy, bo Lewica z wyborów na wybory dołącza. Jakże ma jednak być inaczej, skoro tradycyjny proletariat, czyli pracownicy najemni już dawno stracili smak do Lewicy, zwłaszcza takiej kawiorowej, jak pani Nowacka, czy pan Zandberg, a kobiety – jak to kobiety – przyjmują za własne poglądy mężczyzn, z którymi akurat sypiają?

Mężczyznom zaś nie może się podobać ani penalizacja „mowy nienawiści”, kiedy to każdym, który powie, że są tylko dwie płcie, zajmie się prokurator, ani zmiana definicji gwałtu, w następstwie której nikt nie będzie pewny ani dnia, ani godziny. Dopóty zatem durnice, których nazwisk nie wymienię, ale każdy wie, o kogo chodzi, będą tam nadawały ton, to Lewica może nawet umrzeć śmiercią naturalną.

Autorstwo: Stanisław Michalkiewicz

Źródło: Goniec.net